

252
Z druzin tajnego nauczonia w czasie sluchacji

Mamo lez - krzyzac domosnie tapie kartki
do kieszoni, stowek i wybiegam. Nadchodzi mro-
-zna jesenna noc. Zeby, jalc najszybciej
dobiec, zeby mi spozynie sie na leceje. Przy
bramie nauczycielki stychac tupot i posiere-
-gane ofosy - Basia, Ofanka, Pola... -
poznaje po ofosach. Witamy sie zamaszyste,
radosnie z wielkim opwalem: Ciorej - meisza
Ofanka - wczoraj Gestapo chodzilo keto oprodu,
ubrani byli po cywilnemu, tlyzsek zamwarzyl.
Na drzewie nazwy „gestapo“ burze nam mro-
-cznieje, sdruchowo chowamy sie w kasty.
Ach, to pewnie ci - podrywa medostanierang
mysl zdomia Basia - co byli po mego
brata ciotecnego, ze to niby on jakas
bron przechowuje, ale Bogu dzieki, nie sa-
-stali go. Juz doptysimy do domu, wchodzimy
po dwie. Do drzwi pulkamy trzy razy
z przerwaniami, umowiony znak. Przystajemy

najprościej, ale się mi spóźniłyśmy. Przejrzatom
się ⁵³ mi wreszcie, brall Danka. Nie czekamy,
zaczynamy leceć. Klaida leceja jest dla
nas najmniejszą częścią dnia, tak zdaje
nam się krótkie. Konkretnie metoda, pełna
poswiecen, gdy mówi jakie na nas spada
zadanie, co mamy do spełnienia oraz jej
bystszą policki pasuje. Śledzimy cicho,
zapatrzone, tylko jej głos słychać. Dobrze,
poradnie, mimowoli zapominamy o troskach
domowych, o mamie straszonej, zapracowanej,
która szmugłem zarabia na życie rodziny,
o młodszym bracie, który z siostrą słu list
za listem z łapaniem, prośbą o chleba
kesele, i o ojcu ojcu pracującym przymuso-
-wo w wrogości, mienią ~~ciernym~~ ciernym
z tego powodu. Drwimy spazm chwytła za
gardło, trzy nieproszone płynie z oczu. I na-
-gle jakis opwałtowane pulkanie, wreszcie
nas stawia na nogi. Oddechowo chwamy
kartki wyjmując ręczne robotki. Z pewno-

- się, nie Danka - spokojnie mówi nancy.
- cilla, pulkatoby trzy razy. Pukanie stop ²⁵⁴
się coraz natęższe ale myślimy już pchto-
-metry, przynajmniej jesteśmy do takich przy-
-god. Lece tym razem zdenerwowane nasze
było zbyt, weszli mi spodziewani zandami
ale zamachona wystraszona siostra Danka. Mówi
głosem przerywanym płaczem, trochę ją zro-
-zumieć. Pani „Aha” uspokaja spokojnym
głosem w końcu dowiadujemy się, że Danka
będąc ze susej mamą, na smuglu została
straszenie pobita przez t. zw. „wache”. Ledwo
przywlokła się do domu. A teraz - mówi,
już spokojnie, drucio - leży, wata kogos',
korycy z bólu. Msta pani „Aha” przybiera-
-je, tak bardzo nam znoma, wada, bole-
-sna linie. I zdaje się, że w tym momencie
wreszcie powtarzamy w myśli mywele z wier-
-sca Asnyka: „Nie pomoże próżne zale...”
łapiemy naszą apteczkę, chwytamy i trzy wraz
z pania „Aha” biegnemy mi zwracając

na poimę podziw, mroli nocy, błoto
spryskujące nogi, płynia.

Wspaniale! Danica zdrowa! Wzruszono w po-
-rozdłu. Byliśmy w wielkim strachu, że
zapalenie mózgu będzie. Duma, ambicja.
Danici wiele ucierpiata na tej bolesnej przy-
-godzie. Ale nasza, Kochana Pani, „Aha”
wszystko przetłumaczy wszystkim potrafi wypro-
-wadzić z najbardziej raniwych sytuacji. Da-
-namy namy ja bezopornym zaufaniem.
Teraz jasne, pogodne i jak przystało na har-
-cerki idziemy na zbiórki, uroczoność dla
nieporozumienia - w sensie uroczoności. Jaki zdaleka
widzimy nasza polanka - wroponisko, mieniące
się w słońcu. Zbiórka w terenie ma dla nas
nieporozumienia wale. Po oficjalnej zbiórce, rozsia-
-damy się na wzroczach i półtonem zary-
-namy śpiewać. Bo czyż słowa naszych
piosenek nie dołają ducha, myśli nie
wyprowadzają?

„Nasza pogoda, jasny wzrok,
Niekaj rozjasnia ludzom mroli,
Niekaj i innym ~~po~~ przeznie da
ofarcerskie dala radopna”!...

250

z prostotą i zapałem powtarzamy refren:
„Idziemy z wiarą w naszą jutną siwit”...
Choć już słońce chyli się ku zachodowi
a tak i tak polejcie. Tak dobrze nam sa-
-sem, tak czujemy się bardziej pewnie.
Leż zastępowa ma harmonię. Zastęp - bacmas
- broni komenda - modlitwa. Cichutko,
poważnie tony modlitwy wirują po
leci:

„O Panie Boże, Opierze nas,
W opiece swej nas miej”...

Do domów idziemy śpiesznie, aby zdążyć
przygotować się na helicy. Na samym
wstępie uderza nas drugi, pełen ruchu widok
ulic wsi. Coś się stało! Jaki grom uderza
nas straszna wiadomość: - Pani „Aha” are-

ustawiana przez zandarnów, wymeriana sa-
-mochodem do Warszawy. Goszów mi wiadomo.
Prese spadają nam w bezgranicznej rozpaczy:
- Co zrobimy sobie? Dnie pełne oszukiwania.
Stwierdzenia wptywowych ludzi. Teorecie promyśle
nadruki. Dowiadujemy się, że p. „Aha” nie are-
-stowano za prace konspiracyjne, ani za
lekcje kompletowe. Pani „Aha” uczyła talce
w szkole, inspektor szkolny, oszuściwiek Mieniec
zaczęł coś sprytnie myśleć z nadpropracowanych
lekcji uczeni. Ale to już nie straszyło, p. „Aha”
potrafiała się tłumaczyć. Blada chwiejąc się
na nogach, przyjechała p. „Aha” stoczona na-
-szą opromadła. Byliśmy niewymownie zszokowani,
że jej z powrotem mamy. Z pracy szkolnej
inspektor zwolnił ją zupełnie, a sprawa jej odto-
-żona była na trzy miesiące. P. „Aha” była
piwowarna. Nasze lekcje kompletowe oszuściwiek
były, ale wszystkie nasze sympty były
oszuściwiek myślenie. Idąc na lekcje po dnie,
po trzy mi sładaliśmy się, raczej za-

- chowaliśmy się spokojnie. Prosząc się 256
o pracę zupełnie pustych, płakanych. Lekcje
były ciche, żadnej książki mi przynosiłyśmy. Czas
leciał a leciał a nasza jedyna myśl, byto:
„Co będzie, jak minie te trzy miesiące” -
Upredził nas najmniejszy fakt: - Oszuściwiek
powstanie - Braliśmy to za przesłany smutek,
p. „Aha” się faktem oszuściwiek. Z entuzya-
-zmem objęliśmy swe placówki, zabraliśmy
się do pracy. P. „Aha” była w naszym oszuściwiek.
Chwieć pełne myślenie, zalec za zabitymi,
nieprzespane noce wptywały na naszą psychikę,
wyprzedziliśmy, fatalnie. Mniek powsta-
-nia przypłyliśmy per różnych specjalnych
wzruszeń, apatykami. Tyłto jakiś gorliwy
mieszał dawał gorla. Lecz w takim
stanie długo trwać nie mogliśmy, praca
poprostu sama przechodziła w ręce. I oszuściwiek
opromadła, rarem. Pomagaliśmy rodzinom
nierządczym powstanców, osobom, które

257

przez powstanie straciny woselli dobytek,
 dach nad głową. Muzycznym naszej pracy
 były dźwięki w szpitalu, szpitalu tajnym
 szpitalu, poprostu w prywatnych mieszkaniach
 w kowidym po kilku latach rannych powstani-
 -ców. Najbardziej tu nam się przydał
 kunszt naszej prochy harcerskiej. Lecz nadal
 żyjemy w jakiejś dziwniej niepewności,
 czekaniu.

Jrena Motek

ul. III